



Fot. Ryszard Przedworski

Rozmowa z Krystyną Meissner

Dla kogo festiwal?

Dla kogo festiwal?

Wiadomości Kulturalne: – Międzynarodowy Festiwal Teatralny Kontakt, którego jest pani dyrektorką, odbył się w Toruniu po raz czwarty. Wzbudził wiele dyskusji. Jakie są pani refleksje teraz, kiedy emocje nieco już opadły?

Krystyna Meissner: – Bogate. Pierwsze dwa Kontakty przeszły nie zauważone, trzeci był zaskoczeniem i przez to sukcesem, czwarty został odebrany kontrowersyjnie: sporo było w nim omyłek. Stosując dotychczasową zasadę selekcji wpadłam w pułapkę. Celem festiwalu jest przegląd tego, co dzieje się w teatrze obok nas, zwłaszcza w Europie Wschodniej i Centralnej, czyli na terenach wpływów byłego Związku Radzieckiego. W poprzednich festiwalach założyłam sobie, że zapraszam z każdego kraju to, co najciekawsze, w czym kielkuje coś nowego, daje obraz, w jakiej kondycji jest tam teatr. No i to założenie, żeby obowiązkowo pokazać przynajmniej jedno przedstawienie z każdego ościennego kraju, spowodowało pewne zachwianie jakości. Po ostatnim festiwalu zrozumiałam, że nie wszystkie te kraje muszą w nim brać corocznie udział. Mają prawo nie mieć dobrego przedstawienia w sezonie, a to, co wydaje się tam najciekawsze, w kontekście repertuaru festiwalowego może wypaść po prostu źle. I to było pierwszym błędem. Selekcja musi być dokonywana bezwzględnie. Nie jest to łatwe, bo w wielu przedstawieniach pojawiają się interesujące rzeczy, które chciałoby się promować i tym samym zwrócić uwagę na pewne teatry. Występ na festiwalu w Toruniu jest już promocją.

WK: – To jest podejście dyplomatyczne.

Meissner: – Tak. I dlatego nie powinienam się w to bawić. Nie w pedagoga. Muszę myśleć tylko festiwalem, jego poziomem i profilem.

WK: – Miał to być festiwal krajów nadbałtyckich?

Meissner: – Tak. Polskich sąsiadów.

WK: – A potem zaczął się rozrastać na Europę Zachodnią i nawet dalej.

Meissner: – Gdyby zamknąć się w tej sąsiedzkiej formule, to z wyżej podanych powodów jego poziom zacząłby opadać, festiwal obniżałby swoje loty nawet szybciej niż poprzedni Festiwal Teatrów Polski Północnej. U sąsiadów nie zawsze dzieje się w teatrze dobrze i nie u wszystkich. Dlatego też postanowiłam pomalutku rozszerzać ten obszar, dając jednak pierwszeństwo sąsiadom.

WK: – Czwarty Kontakt zrobił się właściwie festiwalem światowym. Był nawet Amerykanin.

Meissner: – Tak, ale to z przypadku, bo Roman Paska zrobił spektakl w Szwecji. Nie zabiegałam o Stany Zjednoczone. Europejskie festiwale, a jest ich sporo, prześcigają się w ściąganiu z całego świata głośnych wydarzeń. Mają pieniądze i swoje racje. Jest w tym pewna rywalizacja. Stąd pytanie, czy zapraszać wielkie, renomowane, wspaniałe teatry, które objeżdżają festiwale całego świata, czy szukać rzeczy nowych, mało znanych, może kontrowersyjnych, ale ciekawych. Wolę to drugie. I jeszcze jedno spostrzeżenie po tym festiwalu: nie można go przeładować. Jest coś takiego jak granice percepcji i u widza, i u krytyka.

WK: – Oj, jest.

Meissner: – Można obejrzeć trzy przedstawienia w jednym dniu, jeżeli są krótkie i bardzo różne. Ale w zasadzie powinny być dwa. To przeładowanie repertuaru to drugi błąd.

WK: – Ostatni festiwal nie miał dobrej prasy. Za mało wydarzeń, poziom niższy niż poprzednio, za dużo pomyłek. Tak pisan.

Meissner: – Było dużo więcej teatrów, od tego trzeba zacząć. Dwa bardzo dobre nie dojechały – Bulandra i Fomienko*. Ale w tej masie były takie przedstawienia, jakich dotychczas na festiwalu nie miałam. I to nie zostało zauważone. Porównajmy nagrody. Na pierwszym festiwalu nagrodę dostały, jak twierdzili Czesi, maszyny, czyli technika tzw. czarnego teatru, która wszystkich zafascynowała. Na drugim laureatem była Estonia, skupiony, piękny spektakl, bardzo kameralny, ze wspaniałym zespołem aktorskim. Potem *Wilki i owce* Fomienki, czyli znowu znakomite umiejętności aktorskie młodych ludzi. A w zasadzie, i tak jest w regulaminie, na tym festiwalu chodzi przede wszystkim o premiowanie oryginalnego, wykreowanego przez teatr świata. Nagradzanie wyobraźni i aktu kreacji. I dopiero w tym roku Niekroszius spełniał te wymagania, no i Roman Paska. Czyli na tle może zbyt szarego repertuaru festiwalu były *rozbłyśki*, jakich do tej pory nie miałam. I to sobie poczytuję za sukces. W zeszłym roku *Kalkwerk* Lupy był właśnie taki. Chyba został przez jury pokrzywdzony (dostał drugą nagrodę). To zresztą nie tylko moje zdanie.

WK: – Nie mówmy o tym, czy lepszy Niekroszius, czy Lupa. Bo to odrębne zjawiska. Dla kogo tak naprawdę jest ten festiwal?

Meissner: – No właśnie. Podczas dyskusji zorganizowanej dla *Dialogu* przez Małgorzatę Semil, a brali w niej udział

dyrektorzy dużych europejskich festiwali, zresztą same kobiety, powiedziałam, że robię ten festiwal w dużej mierze dla gości zagranicznych. Zostałam zakrzyczana, że nie powinienam się do tego przyznawać. Festiwale, zdaniem tych pań, powinny zawsze być robione dla społeczności miast, w których mają miejsce. Oczywiście Kontakt jest dla mieszkańców Torunia i ma tu już swoich widzów i przyjaciół. Ale drugim jego nurtem, i to ważnym, jest kontakt między profesjonalistami, konfrontacja myśli, nie seminaria, lecz nieoficjalne rozmowy, zwłaszcza teraz, kiedy się wszystko nam otwierało i wreszcie możemy tak naprawdę zajrzeć sobie do duszy. Taką jest prawda, może szokująca dla dyrektorów zachodnich festiwali, nastawionych przede wszystkim na tzw. zwykłego odbiorcę, poszerzanie jego wrażliwości i inne znanie nam skądinąd hasła. Dla mnie festiwal to także sposób kreowania wokół niego atmosfery sprzyjającej rozwojowi teatru poprzez spotkania profesjonalistów, krytyków także.

WK: – Właśnie krytycy. Bo mówi pani, że tego nie dostrzegli, tamtego nie docenili...

Meissner: – Mam takie wrażenie, że się nie bardzo rozumiemy. Próbowałam poprzez Kontakt skierować ich uwagę na teatr pewnego regionu. A tu wszyscy zajęli się przede wszystkim oceną festiwalu i tym, jaki on był w porównaniu z poprzednim czy z innymi wielkimi festiwalami Europy. Natomiast nikt nie podjął dyskusji na temat tego, co dzieje się w teatrze tej części Europy. Jaki jest, do czego zmierza. I to mnie zastanowiło. Pomyślałam sobie: przecież ja gram w innym meczu. To nie jest dobrze.

WK: – Krążą opinie, że właściwie festiwal powinien ktoś dozorować, przejąć, powinna być komisja wybierająca przedstawienia. Czyli wotum nieufności do organizatorów, a więc do pani, bo to autorski festiwal.

Meissner: – I inny być nie może. Jeżeli ta impreza zacznie obrastać w biurokratyczną strukturę, to ja na pewno z tego się wycofam. Festiwal, jak każde żywe zjawisko, ma prawo do sukcesów i do porażek. Ma prawo. Myślę, że skoro wszystko się prywatyzuje w naszym kraju, sprywatyzujmy również odpowiedzialność za wielkie przedsięwzięcia artystyczne. Wiem, że dysponujemy publicznymi pieniędzmi i że należy je wydawać z rozwagą, bardzo ostrożnie. Ale trzeba się kierować jakimś jednym, wybranym kryterium działania. Jednym, za które ktoś konkretny byłby odpowiedzialny. A jak by to było z komisją? Du-

żo rozmów, dyskusji, masa sporów, a i tak ktoś jeden musiałby podjąć ryzyko wyboru. Bo ryzyko jest zawsze. Dyskusje zaś są na ogół oznaką lęku przed podjęciem odpowiedzialności. Szkoda czasu na dyskusje. Poza tym, co to znaczy komisja? Wszyscy by jeździli, grupą? To mnóstwo pieniędzy!

WK: – Ale dużo wycieczek.

Meissner: – Te nasze wyjazdy to cała legenda. Odbywają się w warunkach niemal harcerskich.

WK: – Z namiotem pani jeździ?

Meissner: – Nie. Bardzo często samochodem, w którym się śpi. Jeżeli musimy korzystać z samolotów, staramy się o zrefundowanie kosztów przez instytucje, które nam pomagają. Omijamy hotele, śpimy u znajomych, gdzie można, byle darmo albo tanio, w młodzieżowych schroniskach, we wspólnych salach. Nie wiem, czy takie warunki odpowiadałyby komisji. A poza tym nie można reżyserować sztuki zbiorowo. A organizowanie festiwalu też jest rodzajem reżyserii. Może się udać lub nie. Oczywiście kosztuje, a więc powinien być kontrolowany, pilnowany, ale... Mnie się zdaje, że cały ten krzyk po ostatnim Kontaktcie wziął się z zawiedzionych nadziei. Poprzedni tak rozbuchał oczekiwania, że wszyscy spodziewali się czegoś nadzwyczajnego. Dla mnie był najbardziej owocny, jeśli chodzi o wnioski na przyszłość.

WK: – Jakie?

Meissner: – Na pewno mniej przedstawień, większe wymagania, wysoko ustawiona poprzeczka artystycznego poziomu. No i, niestety, bardziej bezwzględna polityka wobec sąsiadów. Przyjacielska, ale bezwzględna.

WK: – W zeszłym roku były już takie opinie, że Kontakt jest ogromnym workiem konwencji, stylów, różnych teatrów i może należałoby to jakoś uporządkować, wprowadzić jakiś ład. W tym roku atak był już otwarty.

Meissner: – Uporządkować można, ale wtedy festiwal stanie się nudny. Ta różnorodność to świadoma propozycja profilu Kontaktu. Tak go sobie wymyśliliśmy i takim go realizujemy. My – to znaczy nasze dwuosobowe kierownictwo festiwalu: ja i Anna Błaszczak, moja zastępczyni. Można oczywiście zrobić festiwal tematyczny, np. o wojnie, agresji, lub festiwal pewnego rodzaju teatru, np. teatrów marionetkowych dla dorosłych czy teatrów tylko instytucjonalnych itp. Ja sobie bardzo cenię tę różnorodność. Dlaczego? Ciągłe mówi się

o kryzysie sztuki, o zalewie komercji, nie tylko u nas, ale wszędzie, że ludzie przestają żyć sztuką, że publiczności w teatrze jest coraz mniej. Więc po prostu szukam wszędzie, gdzie się da, na obszarze tej części świata, zjawisk, aktów, wydarzeń, które pomogą znów uwierzyć, pozwolą odbudować wiarę w teatr, w kreację, w sztukę. Nie ograniczam się do jednego typu teatru. Teatr to bardzo szeroki obszar zjawisk. Żyje w widowiskach ulicznych, w wysublimowanym teatrze Niekrosziusa, Lupy, w dziwnych lalkach Paski, ale również w szalenie romantycznym, choć może naiwnym teatrze Jakucji. Szukam żywego teatru, wydarzeń, które pokazane na festiwalu wyzyskałyby gorącą aprobatę publiczności i krytyków, a przez to udowodniły, że teatr jest jednak potrzebny ludziom, nie tylko profesjonalistom. Kontakt bierze się z chęci podzielenia się z innymi ludźmi radością pięknych odkryć.

WK: – Czy nie obserwuje pani prób podpisania się pod festiwalem, który już istnieje?

Meissner: – Na pewno tak. Niektórzy nawet chwalą się, że są moimi konsultantami, choć słowo daje, to nieprawda. Istnieje żywe, uczciwe zainteresowanie wielu osób losem tego festiwalu. Nazwijmy tych ludzi przyjaciółmi Kontaktu. Myślę też, że jest grupa, która chciałaby umaczać palce, wplątać nazwiska w rzecz gotową, już jakoś ulepioną, w dodatku z szansą na powodzenie i dalszy rozwój. Tak bywa w Polsce. I nie jest miłe.

WK: – Nie zamierza pani oddać festiwalu?

Meissner: – Nie. Jest jeszcze za młody. Chyba że ktoś posłuży się przemocą... Wtedy ustąpię. Jedno jest wszakże pewne – nie będę się dzielić odpowiedzialnością z nikim. Mając otwarte uszy na krytykę chcę odpowiadać sama za wszystko, co złe i dobre. Kiedy Kontakt zaczął żyć, siłą rzeczy weszłam w pewien krąg osób, które profesjonalnie zajmują się organizowaniem festiwali teatralnych. To są takie prywatne znajomości, osobiste i ważne. Poznałam pewne mechanizmy, nieodzowne do robienia tego festiwalu. Myślę, że znam już tajemnicę. Tajemnicę tego festiwalu. I zabiorę ją ze sobą.

Rozmawiała Bożena Winnicka

* Teatr im. Bulandry z Bukaresztu z *Teatro comico* Goldoniego w reżyserii Sylvio Purcarete; teatr im. Wachtangowa z Moskwy z *Niewinnymi winowajcami* Ostrowskiego w reżyserii Fomienki.